Gdzie nasza BRYGADA

Pamiętasz te chwile, kiedy „Rudy" z nowym już silnikiem i Jankiem Kosem jako dowódcą ruszył w poszukiwaniu swojej jednostki przygotowującej się do szturmu na Gdynię? I te pełne oczekiwania chwile na wiadomości — gdzie jesteśmy, gdzie nasza brygada, co z łącznością radiową...

Nieocenionym, jak zwykle, okazał się Szarik, który przybiegł ze zdobytego przez żołnierzy radzieckich bunkra, z wiadomością od Marusi. Na zdjęciu: Janek z Grigorijem czytają z napięciem kartkę.

Dziś na str. 2 drukujemy balladę z filmu **„Czterej pancerni i pies"**, wraz z nutami.

Za trzy dni znajdziecie w numerze następny fotos z filmu.

Foto Romuald Kropat

Świat Młodych
GAZETA HARCERSKA

Nr 7 (1581) Warszawa, wtorek, 24 stycznia 1967 r. Cena 50 gr

Halo, co słychać?

TO SAMO NOSZĄ MIANO: „KOŚCIUSZKOWCY"

Foto CAF

W sobotę, poprzedzającą rocznicę wyzwolenia Warszawy, otrzymali sztandar. Przyznano im również imię „I Warszawskiej Dywizji Piechoty imienia Tadeusza Kościuszki". W niedzielę cały Hufiec Praga-Południe uczestniczył w uroczystej odprawie wart przed Grobem Nieznanego Żołnierza.

— Druhu hufcowy — pytamy druha Stefana Romanowskiego — czemu zawdzięczacie takie wyróżnienie?

— Od szeregu miesięcy współpracujemy z Dywizją Kościuszkowską. Jesteśmy hufcem praskim, a ta właśnie dywizja przyniosła wolność Pradze.

— Na czym owa współpraca polega?

— Jeszcze w czasie wakacji żołnierze wyjeżdżali z nami na obozy, szkolili harcerzy w zakresie radiotechniki i łączności. We wrześniu, zorganizowaliśmy zlot hufca w Wesołej. Wręczyliśmy wojsku plakietkę wykonaną przez harcerzy. Na plakietce — syrenka zamiast tarczy ma odznakę kościuszkowską.

Szczepy harcerskie przyjmowały imiona bohaterów tej dywizji, którzy polegli w czasie II wojny. Harcerze spotykali się z rodzinami i kolegami poległych. Zdobywali wiadomości dotyczące walk.

Dzień 14 maja jest Świętem Dywizji Kościuszkowskiej. Będzie również i naszym świętem.

Nasz hufiec stara się o to, żeby nie uległy zapomnieniu bohaterstwo i trud żołnierski...

W.M.

MIESZKAM NA BURSZTYNOWYM SZLAKU

W jednym z numerów zamieściliście krótką notatkę o słupie konińskim. Do tego tematu i ja pragnę dorzucić kilka zdań.

W XII wieku przez Konin prowadził szlak bursztynowy. Tu znajdowała się połowa drogi, dokładnie wymierzonej między Kaliszem a Kruszwicą.

W roku 1151 postawiony został słup drogowy, czyli drogowskaz. Słupów tych postawiono więcej (były to kamienie milowe). Do obecnych czasów zachowały się tylko dwa, jeden w Koninie, drugi w Licheniu Starym, pow. Konin.

Mogę dodać i jestem z tego dumny, że właśnie te słupy produkowano w mojej wiosce, tzn. w Brzeźnie. Brzeźno leży na wschód od Konina przy szosie Poznań — Warszawa. Każdy, kto jedzie tą szosą, z pewnością zauważy doły znajdujące się tuż przy parku. Są to pozostałości po ośrodku kamieniarskim, jaki był tu w XII w. Kamień brzeziński był daleko wywożony (Tum, Kruszwica, Strzelno), odznaczał się dużą twardością i odpornością na działanie atmosferyczne. Budowano z niego kościoły, zamki, domy. Wydobywanie przerwano na początku XX w. Obecnie w Brzeźnie znajduje się także budowla z tego kamienia. Jest to grota-kaplica, zbudowana w dość interesujący sposób pod koniec XIX w. Jest to ostatni zabytek wykonany z kamieni brzezińskich. (bs)

Józef Michlicki z Konina

Ballada z filmu

CZTEREJ PANCERNI I PIES

Deszcze niespokojnie
potargały sad,
a my na tej wojnie
ładnych parę lat...

Do domu — wrócimy,
w piecu napalimy,
nakarmimy psa.
Przed nocą — zdążymy,
tylko zwyciężymy,
a to ważna gra!

Na niebie obłoki,
po wsiach pełno bzu,
gdzież ten świat daleki
pełen dobrych snów...

Powrócimy, wierni,
po wiosenny bez,
my czterej pancerni,
„Rudy" i nasz pies!
Powrócimy wierni —
my czterej pancerni —
nie potrzeba łez!

SŁOWA — AGNIESZKA OSIECKA
MUZYKA — ADAM WALACIŃSKI

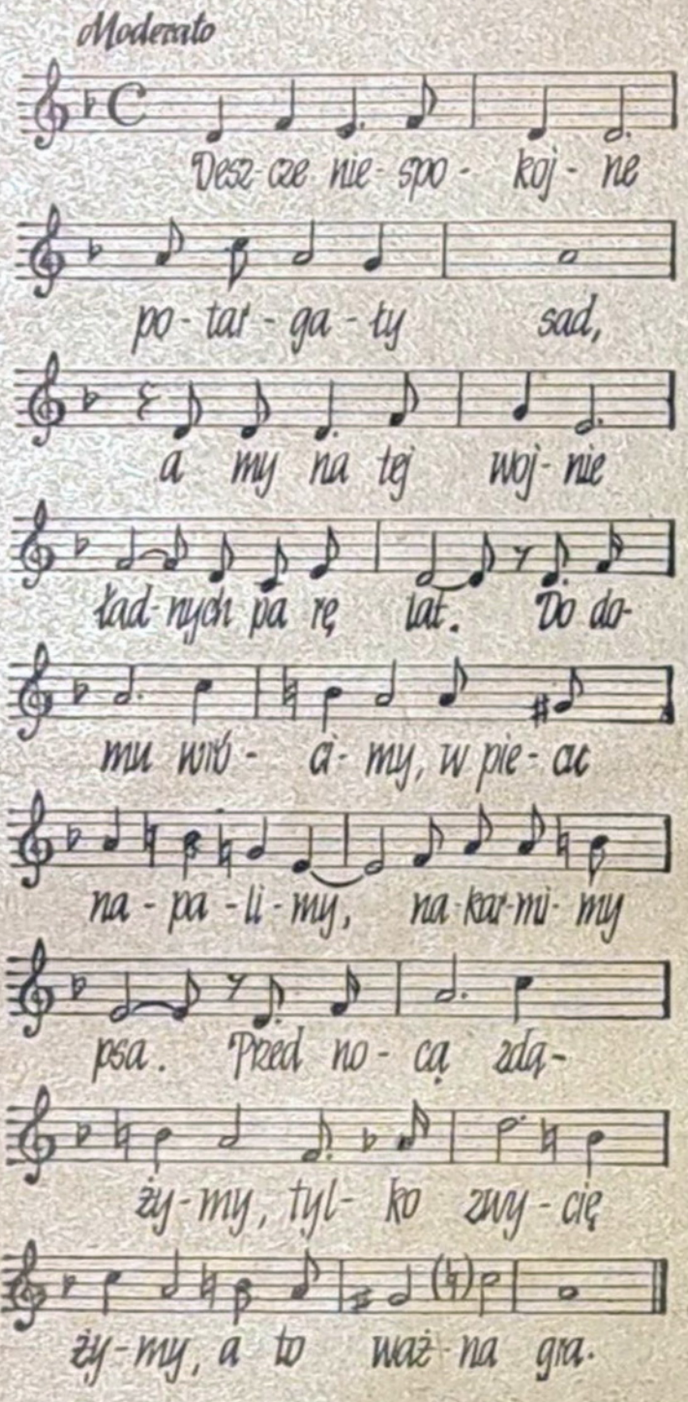

HABDANK

Poseł Bolesława Krzywoustego Jan z Góry stawił się w 1109 r. u Henryka, cesarza niemieckiego, z propozycją zawarcia pokoju. Cesarz zażądał haraczu, a chcąc przekonać dumnego Polaka, że ma za co prowadzić wojnę, kazał go zaprowadzić do skarbca.

— Spójrz, ile tu złota! — powiedział.

Wtedy poseł Krzywoustego zdejmując z palca swój pierścień odrzekł:

— Idź, złoto, do złota, my Polacy bardziej w żelazie się kochamy!

Cesarz podziękował słowami: Hab, Dank. Od tej chwili Jana z Góry nazywano Skarbkiem herbu Habdank.

ZŁOTY pierścionek, złoty pierścionek, na szczęście... — Tak zaczyna się popularna piosenka o pierścionku z niebieskim oczkiem. Ale nie o zwykłych błyskotkach — noszonych „na szczęście", a nawet nie o pierścionkach — dziełach jubilerskiej sztuki, chcemy wam opowiedzieć. Przeczytajcie dziś o pierścieniach, które w różnych chwilach historii naszego narodu noszono na serdecznym palcu jako symbol. Dzisiaj te skromne, często żelazne pierścionki i obrączki są pieczołowicie przechowywane w muzeum...

Wiernym rękom

KIEDY Konstytucja 3 Maja stała się faktem dokonanym, Stanisław August Poniatowski rozdał jej twórcom — w uznaniu zasług — pierścienie. Łaciński napis na ich wewnętrznym obwodzie brzmiał: Fidis Manibus, co znaczy Wiernym Rękom. Na zewnętrznej stronie pierścienia widniała złota tarcza, na której wyryto monogram króla, nazywanego w tym historycznym momencie Ojcem Ojczyzny.

Pierścień z napisem Wiernym Rękom otrzymał poseł szwedzki, jedyny spośród cudzoziemców. Wzruszony tym wyróżnieniem powiedział, że posiadanie takiego odznaczenia jest dla niego wielkim zaszczytem, bo świadczy, iż z całej duszy popiera odrodzenie Polski.

Konstytucja 3 Maja była w życiu Rzeczypospolitej wydarzeniem ogromnej wagi! Fakt ten przypomniano wiele lat później, już po upadku Powstania Listopadowego, wydając na emigracji w Paryżu w 1833 r. małe srebrne pierścionki z wyrytą na pamiątkę datą Konstytucji. Obok napisu umieszczono złożone na krzyż lufy armatnie, serce, kotwicę — symbol nadziei oraz krzyż i orzełek polski.

Ojczyzna obrońcy swemu

W Muzeum Wojska Polskiego w Warszawie obejrzeć można obrączkę przyznawaną przez Tadeusza Kościuszkę żołnierzom powstania 1794 roku za zasługi bojowe. Obrączkę nr 1 otrzymał żołnierz, który zagwoździł nieprzyjacielskie armaty pod Wolą. Nazywał się Litwiński. Posiadaczami następnych (wykonano je z medali, które przysłał do obozu wojskowego król Stanisław August) byli m.in. generałowie: Zajączek, Madaliński, Henryk Dąbrowski, gen. Józef Niemojewski. Złotym pierścieniem, z wyrytymi na nim dwiema kosami, odznaczony został również pewien prosty żołnierz — woźnica artylerii.

Wódz Insurekcji, Naczelnik Tadeusz Kościuszko, przywiązywał do pierścieni wielką wagę.

„Posyłam Ci pierścień oczka kociego, aby w nocy przyświecało w podróży" — pisał do generała Mokronowskiego, wysyłając upominek.

Podkowy konia księcia Józefa

PIERŚCIEŃ nosi się na palcu, który nazywany jest palcem „serdecznym". Jest on podobno najbliższy sercu...

Kiedy w październiku 1813 roku zginął w wodach rzeki Elstery książę Józef Poniatowski, naród okrył się żałobą. Dziewczęta haftowały podobiznę księcia kolorową włóczką, w każdym polskim domu wisiał obrazek przedstawiający wodza, wspinającego konia nad stromym brzegiem rzeki... Szabla i podkowy konia księcia Józefa stały się tworzywem, z którego robiono pamiątkowe pierścionki. Wyłożone wewnątrz złotą, srebrną lub miedzianą blaszką, miały wyryte słowa, które wypowiedział książę Józef. Słowa dobrze znane: „Bóg mi powierzył honor Polaków, jemu go tylko oddam", lub też: „Żył dla Polski, zginął dla sławy".

Gdy w 1814 roku kompania wojska złożona z samych oficerów, dowodzonych przez generała Sokolnickiego, towarzyszyła zwłokom wodza do Warszawy, wszyscy oni nosili żelazne pierścionki z ruchomym złotym medalionikiem, na którym z jednej strony widniało nazwisko księcia, a na drugiej napis: „Straż zwłoków Wodza R 1814".

Za murami Zamościa

PO klęsce Napoleona w Rosji w 1812 roku całe Księstwo Warszawskie zostało zalane przez carskie wojska. Broniły się jedynie dwie twierdze: Modlin i Zamość.

Obroną tego ostatniego dowodził generał Maurycy Hauke, utrzymując oblężone miasto przez długie tygodnie. Po kapitulacji srebrne monety wypłacone przez generała w postaci żołdu jego żołnierzom, traktowano jako relikwie pozostałe z ostatniego w Księstwie Warszawskim pola walki. Słowa wybite na monetach zostały potem powtórzone na żelaznych pierścieniach, ozdobionych herbami Polski i Litwy.

Znak rozpoznawczy

OD 1780 roku z przerwami do 1821 istniała w Warszawie Loża Masońska, nosząca nazwę Świątyni Izys. Członkowie jej nosili pierścienie. Opis jednego z nich — własność napoleońskiego żołnierza Bolesty, który zginął na San Domingo - znalazłam w książce Franciszka Jaworskiego pt. „Pierścienie historyczne

SPÓR O SZARIKA

Między mną a kolegą wynikł spór związany z filmem „CZTEREJ PANCERNI I PIES" — pisze WŁODEK KRZYZANOWSKI z Kleczewa. — Kolega twierdzi, że rolę Szarika grał jeden pies, ja zaś uważam, że występowały dwa psy. Kto ma rację? Założyliśmy się o 10 znaczków pocztowych.

ODPOWIADAMY:

W roli piątego członka załogi czołgu „Rudy" występowały dwa bliźniacze podobne do siebie owczarki ze szkoły psów milicyjnych pod Warszawą: Trymer i Spik. Jak twierdzi opiekun obu psów, sierżant milicji, pan Leonard Sosnowicz — jeden pies nie dałby rady zagrać w tak długim filmie, pełnym najprzeróżniejszych sytuacji. Pies się szybko męczy, a przy tym rola Szarika wymagała rozmaitych umiejętności i te dwa psy doskonale się uzupełniały. Spik jest starszy, choć trochę mniejszy od Trymera. Jest szybki, zwinny i łagodny. Występował w rolach plenerowych, w terenie. Trymer zaś jest powolniejszy, ale szybko uczył się roli. Grał raczej role w atelier. W filmie trudno je odróżnić, gdyż oba psy są bardzo do siebie podobne.

Sercem PALCU

LEGENDA O PIERSCIENIU KINGI

W roku 1239, węgierska królewna Kinga, córka Beli IV, poślubiła polskiego księcia Bolesława Wstydliwego.

Jak mówi legenda, Kinga chciała przynieść w posagu polskiemu ludowi coś, z czego mogliby korzystać zarówno bogaci jak i biedni: sól.

— Nie chcę srebra ni złota, pozwól mi tylko pojechać do naszych kopalni soli — poprosiła ojca.

Król zgodził się i wówczas Kinga wrzuciła do żupy solnej pierścionek. Po przyjeździe do Polski wybrała się do Wieliczki i kazała kopać ziemię. Już w pierwszej grudce soli znalazł się jej pierścionek...

Tak mówi legenda, wiadomo bowiem, iż sól wydobywano w Wieliczce już znacznie wcześniej.

Polski (wydanej w 1912 roku w nakładzie 100 egz.). Był to złoty sygnet z owalnym krwawnikiem, na którym widniała postać egipskiej bogini Izydy, inaczej Izys, stojącej na księżycu i mającej pięć gwiazd nad głową.

Kiedy Bonapartego osadzono na wyspie Św. Heleny, a Kongres Wiedeński w 1815 roku utwierdził zaborców w ich prawach do polskiej ziemi, tworząc tylko pozory wolności w Królestwie Polskim, ściśle związanym z caratem, cały kraj pokrył się gęstą siecią tajnych organizacji. Pierścień odgrywał wtedy rolę znaków rozpoznawczych. Żelazne, z wyrytym „Przyjaźń Zasłudze" nosili np. Filareci.

Tępione przez zaborców pierścienie miały tajemnicze znaki. Najbardziej zrozumiały w swojej wymowie jest żelazny sygnet, na którego tarczy widać oko, ucho i zamknięte usta. Patrz, słuchaj i milcz — rozkazywał pierścionek...

Tajemnica złotego pierścienia

W Muzeum Narodowym w Warszawie, które posiada wiele historycznych pierścieni, moją szczególną uwagę zwrócił jeden. Wielki, noszony niegdyś przez posiadacza potężnej dłoni, wykonany ze złota, posiada wieczko z wygrawerowanym na nim popiersiem Tadeusza Kościuszki, wznoszącym do góry szablę. Co jednak kryje się pod wieczkiem? Jest zamknięte na głucho... Nie mogłam zgłębić tajemnicy pierścienia. Nawet pan konserwator z Działu Sztuki Zdobniczej w Muzeum był bezsilny. Pierścień nie pokazał mi swojego schowka...

Co może się w nim kryć? Może medalionik z miniaturką Naczelnika, może tylko trzy słowa: „Wolność, Równość, Niepodległość", a może samą datę, upamiętniającą Kościuszkowskie Powstanie?

Z ogniw kajdanów

W okresie Powstania Listopadowego na pierścionkach pojawiły się napisy „Polska Wskrzeszona", „Rewolucja". Często powtarzającym się motywem był typ pierścienia z orłem i herbem Litwy — Pogonią. W zaborze austriackim herby te przykrywała żelazna osłonka, tak było bezpieczniej dla tych, którzy pierścienie nosili...

Kiedy powstanie upadło, robiono pierścienie powleczone czarną, żałobną emalią... Na niektórych znajdowało się wieczko w kształcie trumny. Jeśli nacisnęło się ukrytą sprężynkę, wieko podnosiło się i z trumny wyskakiwał umieszczony na odpowiedniej dźwigni złoty, kolorowo emaliowany kosynier lub ułan ze sztandarem w ręku... Były to ponure lata. Toteż i rysunki na pierścieniach i obrączkach były żałobne...

W 1839 roku rozstrzelano w Wilnie Szymona Konarskiego — emisariusza. Z jego kajdan zrobiono obrączki. Wykonał je na zlecenie Antoniny Śniadeckiej pewien wileński ślusarz czy kowal. Ostrzeżony przed mającą się odbyć u niego rewizją, wszystkie gotowe obrączki wrzucił w nurty rzeki Wilejki...

Na pierścieniach i obrączkach utrwalano ostatnie słowa patriotów — skazanych na śmierć, wiele pierścieni robionych z drutów, włosów opuszczało mury więzienne.

Krótkie chwile swobody Wiosny Ludów w 1848 roku też znalazły swój wyraz — radosny — w pierścionkach. Ale gdy przyszło Powstanie Styczniowe, a po nim okrutne represje zaborców, pierścionki ogłosiły wielką żałobę narodową. Na niektórych jednak nadal trwało hasło: „Niech żyje Polska".

Srebrne serca dla partyzantów

DOMU przy ul. Mazowieckiej, w którym w czasie okupacji hitlerowskiej miał swoją pracownię mistrz grawerski — Józef Panasiuk, już nie ma. A właśnie tam przychodził przebrany w mundur oficera SS dowódca podwarszawskiego oddziału partyzanckiego po odznaki dla partyzantów.

— Prawie wszyscy grawerzy i jubilerzy współpracowali z organizacjami podziemnymi — mówi pan Józef Panasiuk, którego odwiedziłam w jego obecnej pracowni przy ulicy Nowy Świat 43.

— Robiłem pieczątki, odznaki partyzanckie, srebrne serca z orłem, ryngrafy, a również pierścionki z orzełkiem na biało-czerwonym polu — wspomina.

O panu Józefie Panasiuku pisała kilkakrotnie prasa, nazywając go mistrzem o złotych rękach. Pokazywała go również telewizja. Ściany sklepu grawera zawieszone są dyplomami i odznaczeniami, uzyskanymi przez niego na międzynarodowych wystawach. Pan Józef Panasiuk wykonuje wiele prac na zamówienie Ministerstwa Obrony Narodowej. Przed wystawą jego sklepu najczęściej przystają chłopcy, aby popatrzeć na miniatury krzyży i odznaczeń wojskowych. Józef Panasiuk jest nie tylko grawerem, jest działaczem społecznym, piastuje również funkcję radnego.

ANNA GRZYBOWIECKA
Rys. M. Kościelniak

ZAŚLUBINY Z BAŁTYKIEM

W marcu 1945 roku żołnierze I Armii Wojska Polskiego po ciężkich walkach dotarli nad morze. W starym, polskim porcie Kołobrzegu przy pomocy skromnego pierścionka dokonany został akt zaślubin Polski z Bałtykiem.

super sam

SAMODZIELNA AGENCJA MŁODZIEŻOWA

Od naszego specjalnego korespondenta WANDY CHOTOMSKIEJ

SZPACZKI

O zwykłych Szpaczkach encyklopedia mówi, że są to ptaki należące do rzędu wróblowatych, że zimują w Afryce, zjadają ślimaki i są bardzo pożyteczne. Natomiast o „Szpaczkach niezwykłych" — encyklopedia nie mówi na razie nic, ale nie wątpimy, że w którymś z następnych wydań znajdzie się o nich taka informacja:

„Szpaczki" należą do rzędu hobbystów, zimują przeważnie w Gdańsku i niezależnie od pory roku prowadzą niesłychanie ożywioną działalność i zajmują się niezwykle pożytecznymi sprawami.

„Urodziły" się w roku 1959, jako Kółko Fotograficzne im. Tadeusza Szpaka, przy Szkole Podstawowej nr 11, w Gdańsku-Wrzeszczu. Inicjatorem założenia kółka był dr. Henryk Nowak, z zawodu rentgenolog i lekarz sportowy, a z zamiłowania — artysta-fotografik, hobbysta i społecznik. Dr Nowak jest zresztą do dziś opiekunem „Szpaczków".

W kółku fotograficznym nie poprzestano tylko na nauce fotografowania. Zaczęto urządzać wystawę fotograficzną, wycieczki w poszukiwaniu tematów do ciekawych zdjęć, zorganizowano własne muzeum fotografii.

A potem „Szpaczki" poczęły coraz szerzej rozwijać swoje skrzydła. Podobne kółka powstały w innych gdańskich szkołach. Rodzina „Szpaczków" powiększyła się o „Kolibry" — maluchy zajmujące się rysunkiem, „Dzięcioły" — ryjące w linoleum i robiące linoryty, „Orły" — szczycące się pięknymi modelami latawców i samolotów, „Nietoperze" — mające własny teatrzyk kukiełkowy „Fru — fru — fru" i „Kaprów" pasjonujących się metaloplastyką i ślusarstwem.

Czego te „Szpaczki" zresztą nie robią! Biorą udział w konkursach organizowanych przez rozmaite redakcje i instytucje — na jesieni startują w konkursie latawców, w zimie urządzają kostiumowe bale na ślizgawkach, wiosną biorą udział w konkursach na najpiękniejsze pisanki, a latem wyczarowują wspaniałe konkursowe budowle z piasku na nadmorskich plażach. I wszędzie zdobywają nagrody!

Mają zresztą również i swoje własne nagrody: „Błękitnego Szpaka", którego — za serce dla Szpaczków — przyznano m. in. znanym artystom fotografikom Tadeuszowi Cyprianowi i Leonardowi Sempolińskiemu oraz — Jackowi i Agatce z TV, no i nagrodę „Bursztynowego Szpaka" przeznaczoną dla „Szpaczków" mających największe osiągnięcia w pracy.

Jeśliby ktoś z was miał ochotę do „Szpaczków" napisać, to podajemy adres: Sekretariat „Szpaczków", Gdańsk, ul. Wajdeloty 10 m 6.

Znaczek pocztowy „Szpaczków" wykonany techniką fotograficzną.

W TYM SĘK

Jacek Wolski z Białegostoku jest bibliofilem, czyli miłośnikiem książek.

Ma z tego powodu wiele radości, ale i zmartwienia nie są mu obce. Oto fragmenty jego listu:

„Zbieram książki i mam już swój księgozbiór — 180 tomów. Gromadzę tylko książki, do których warto wracać, to znaczy książki, które można czytać wielokrotnie. Mam również komplet „Rozmów o książkach", czyli felietonów Jarosława Iwaszkiewicza, powycinanych z „Życia Warszawy". To bardzo przyjemna rzecz, znaleźć się nagle w towarzystwie na przykład Sienkiewicza, Galczyńskiego, albo Dąbrowskiej, albo pułkownika Przymanowskiego.

Kiedy czytam ulubioną książkę, wydaje mi się, że rozmawiam z jej autorem, bo przecież on dla mnie ją pisał. Dlatego bardzo dbam o swój zbiór.

Korzystają z niego również moi koledzy, bo chętnie pożyczam książki, a nawet namawiam kolegów do czytania. Czasem kończy się to prawdziwą klęską. Kolega, który pożyczył ode mnie 50 groszy, poczuwa się do oddania tej kwoty, ale kolega, który pożyczył książkę, uważa, że można ją poplamić, zniszczyć albo — w ogóle nie oddać. Dla mnie strata książki to nie tylko jej wartość w pieniądzach".

Podzielam zdanie Jacka.

SZEF „SUPERSAMU"

Lista Członków Komitet

(Ciąg

21. Franciszek Szuba — Izdebki 401 — pow. Brzozów — geografia świata. 22. Marek Seremak — Kraków, Rynek Gł. 13-19. Lotn. pasażerskie. 23. Aleksander Jurewicz — Redło, pow. Swidwin, woj. Koszalin — literatura młodzieżowa. 24. Wojciech Nowicki — Lublin 17, ul. Grazyny 18 m. 59 — opakowania zyletek. 25. Danuta Podsobińska — Huzele Lesko, pow. Rzeszów, — hodowla roślin ozdobnych. 26. Janusz Chwalewski —

Cały klub Nastolatków dyskutuje

Chytra?

Przeczytałam list „Czternastolatki". Jak ten list doskonale odzwierciedla mnie — w mojej klasie! I dlatego też chcę wtrącić swoje „trzy grosze". Mnie, podobnie jak „Czternastolatce", nauka idzie bardzo dobrze. Powitaniem koleżanek są zawsze słowa:

— Jak to dobrze, że nareszcie przyszłaś! Masz zadanie (kiwam głową, że tak), daj spisać, bo nikt nie ma!

Stoję przed decyzją — dać czy nie?

Najczęściej daję. Chociaż już nieraz „nadziałam" się, to jakoś nie potrafię odmówić. Rzadko odmawiam, bo wtedy czuję się tak, jak bym to ja chciała „odpisać" i mnie by odmówiono. Powiedz, Redakcjo, jak tu nie dać? Z jednej strony wyrzuty własnego sumienia (zresztą chyba niesłuszne), a z drugiej ploteczki koleżanek.

Już i tak krążą po klasie głosy, że jestem chytra. Wspaniałe określenie, prawda? Ciekawa jestem, na jakiej podstawie autor owego określenia wybrał właśnie „chytra" i przylepił je do mnie.

Bo ja myślę, że to, iż nie zawsze mam ochotę znosić, kiedy koleżanka z mojego wypracowania, czy zadania, dostała piątkę — nie jest jeszcze żadną podstawą. Nie wiem, dlaczego wytworzyła się akurat taka sytuacja w szkołach. Może to właśnie dobrzy uczniowie nauczyli swoich kolegów nie pracować?

Nie mam pojęcia, ale stwierdzam fakt: **I tak, jak jest — jest źle i chyba ten stan rzeczy powinien ulec poprawie.**

A najgorsze w tym całym ściąganiu jest to, że żaden ze ściągających nie da wytłumaczyć sobie tego, co ściąga. I w ten sposób rosną „bałwany", które nie potrafią wytłumaczyć przy odpowiedzi, dlaczego na osi odciętych w układzie współrzędnych umieszcza się odcięte, a na osi rzędnych rzędne.

Dzisiaj właśnie dowiedziałam się o tym, jak mnie określają w klasie i to przyspieszyło moją decyzję napisania tego listu.

CZARY MARY

Prof. RINALDO RADZI

„TAJEMNICZY PIERŚCIEŃ"

Efekt zewnętrzny: Iluzjonista daje do sprawdzenia widzom sznur o długości jednego metra i pierścień metalowy o nieduzej średnicy — do 4 cm. Widzowie stwierdzają, że sznur jest cały, a pierścień zupełnie normalny, jednolity. Wykonawca zakłada pierścień na sznur, tak aby znajdował się dokładnie w jego połowie. Dwóm widzom poleca silnie trzymać końce sznura. Teraz iluzjonista wyciąga z kieszeni dużą, kolorową chustkę i zwracając się do widzów trzymających sznur mówi:

„Uwaga, od tej chwili jesteście strażnikami tajemniczego pierścienia". Następnie pokazuje chustkę z obydwu stron i nakrywa nią wiszący na sznurze pierścień. Rękami wykonuje jakieś zagadkowe ruchy pod chustką. W pewnym momencie iluzjonista odsuwa w bok chustkę i widzowie stwierdzają, że wykonawca zdołał w jakiś niezrozumiały sposób przywiązać pierścień dwoma węzłami do sznura. Na tym nie koniec. Iluzjonista poleca strażnikom, aby uchwycili teraz dla pewności sznur koło samego pierścienia. Po wykonaniu polecenia wykonawca bierze ze stołu magiczną pałeczkę i lekko dotyka nią pierścienia. Teraz dzieje się coś niezrozumiałego dla widzów: pierścień normalnie odpada ze sznura i zostaje na pałeczce magicznej. Sznur jest nadal cały i nie naruszony. Iluzjonista podchodzi do widzów i daje do sprawdzenia sznur, pierścień i chustkę oraz pokazuje zupełnie puste ręce.

Materiały pomocnicze: sznur długości 1 metra (rodzaj sznura zupełnie obojętny), dwa jednakowe pierścienie metalowe, mogą być z drutu zespawanego lub zlutowanego. Nieraz ładne pierścienie znajdują się przy „żabkach" od firanek. Kolorowa chustka lub kawałek dekoracyjnej (nieprzezroczystej) tkaniny o wymiarach 25x25 cm.

Sposób wykonania: Przed pokazem wkładamy do kieszeni najpierw chustkę, a później, na górę, jeden z dwóch pierścieni. Teraz, gdy włożymy do kieszeni rękę, najpierw uchwycimy pierścień, a po nim chustkę, którą wyciągamy i pokazujemy widzom z obydwóch stron. Chustkę należy trzymać za dwa rogi, tak aby nie było widać ukrytego w lewej ręce pierścienia. Teraz już łatwo nałożyć chustkę na sznur i na wiszący na nim pierwszy pierścień. Pod przykryciem chustki wykonujemy następujące czynności: w prawą rękę bierzemy pierścień trzymany w lewej, a lewą ręką odsuwamy nieco w bok pierścień wiszący na sznurze, ale tak, aby nie był widoczny spod chustki. Widzowie nie powinni się domyślać, iż mamy dwa pierścienie. Teraz nakładamy podstawiony pierścień (ten z kieszeni) i pierścień wydaje się być przywiązany do sznura dwoma węzłami. W tym momencie polecamy, aby widzowie, którzy trzymali końce sznura, uchwycili sznur koło samego pierścienia. Tłumaczymy to w ten sposób, że w pierścieniu ukryliśmy „magiczne właściwości" i w związku z tym trzeba go pilnie strzec, po tych słowach odsuwamy chustkę po sznurze w lewą stronę i wraz ze znajdującym się pod nią pierwszym pierścieniem, chwytamy ją lewą ręką. Widzowie przyjmą widoczny na sznurze pierścień za ten, który widzieli na początku pokazu. Aby spotęgować to wrażenie, iluzjonista może dodać: pierścienia nie wystarczyło nawlec na sznur, trzeba go było silnie przywiązać, teraz wszystko zależy od pałeczki magicznej. Z tymi słowami iluzjonista odchodzi w kierunku stołu, a tym samym spokojnie lewą ręką ściąga ze sznura pierwszy nawleczony nań pierścień. Chyba nie trzeba dodawać, że odbywa się to pod przykryciem chustki. Teraz zabierając ze stołu magiczną pałeczkę, zostawiamy na nim pierścień w ukryciu jakiegokolwiek przedmiotu i z pałeczką w ręce podchodzimy do widzów trzymających sznur z pierścieniem. Udajemy tylko, że lekko dotykamy pałeczką pierścienia. W rzeczywistości wkładamy pałeczkę w pierścień i szybkim ruchem naciskamy raz w górę i raz w dół. Pierścień wtedy uwalnia się ze sznura ku zdumieniu widzów.

COŚ DLA PTAKÓW

Bardzo interesuję się przyrodą, a szczególnie ornitologią.

Za sprawę nie cierpiącą zwłoki uważam dokarmianie ptaków zimą. Ptaki zimujące u nas często cierpią głód i giną z wyczerpania, zwłaszcza podczas dużych śniegów, czy ostrego mrozu, gdy szron zalepia szpary drzew.

Wysmienity dla wielu ptaków jest łój zmieszany z ziarnem konopi lub maku, suszonymi jagodami czarnego bzu i tartą bułką. Gorącą masę wlewamy do płaskich naczyń. Gdy wystygnie, kruszymy ją i sypiemy ptakom. Wróble lubią też ryż. Uwaga! Po wilgotnych okruchach bułki ptaki chorują.

Jeśli ktoś rozpocznie już podawać karmę, należy to robić regularnie. Ptaki szybko przyzwyczajają się do takich miejsc i nie szukają już gdzie indziej pożywienia.

Ciekawe szczegóły z życia ptaków zawierają następujące książki:

E. Łukina — „Ptasie miasteczko" — WP, 1958, J. Sokołowski — „Ochrona ptaków" — PAN 1954; J. Deselberger — cykl: „Ptaki przy karmniku", „Ptasi zegar", „Ptasi kalendarz" i „Ptasie gniazda" — NK 1959.

Książki te można znaleźć tylko w bibliotekach szkolnych i publicznych, ponieważ nakłady są już wyczerpane. (ml)

Janusz Piotrowski
Chorzów II, ul. Siemianowicka
41 u p. F. Kiołtyki

foto: W. Hudon

Elektryczność

W tym roku wieś Sobótka została zelektryfikowana. Postanowiłem zrobić sobie sam lampkę nocną. Proszę o podanie wszystkich części potrzebnych do budowy. Proszę również o schemat.

Edmund Nowicki
— Sobótka, pta Jakubowicze,
pow. Sandomierz, woj. Kielce.

Drogi Mundku! Wiele pożytecznych informacji na temat elektrotechniki znajdziesz w książce: Tomasz Domaniewski — „Majster we własnym domu", Wydawnictwo Związkowe, 1963. Cena zł 12.—. Książki tej szukaj w księgarni albo w najbliższej bibliotece.

Mam też nadzieję, że koledzy „elektrotechnicy" przyślą Ci wiele pomysłów do wykorzystania. Zawiadom mnie o tym.

NACZELNIK URZĘDU
POCZTOWEGO
„SUPERSAM"

Jak żywić żółwie?

Hoduję w domu żółwia greckiego imieniem Dżejms. Bardzo dobrze mi się chowa. Żywię go: zieloną sałatą drobno posiekaną lub utartą, marchwią i pietruszką. Na deser daję posiekane liście mleczu (nie często). Ponieważ żółwiowi potrzebna jest witamina „C", daję mu gruszki, jabłka, i morele oraz jagody (borówki, truskawki, porzeczki). Z czasem żółw przyzwyczaja się do kaszy, klusek i makaronów. Uwaga: Żółwia nie wolno zmuszać do jedzenia. W zimie sypię żółwiowi do pudełka piasek rzeczny i podgrzewam na piecu lub kaloryferze. W lecie i na wiosnę wypuszczam do ogrodka. Do picia daję mu ciepłe, a właściwie letnie, mleko lub wodę. Krytyczna temperatura dla żółwia greckiego wynosi plus 2 st. C.

Informacje o żółwiach można znaleźć w książce „Miniatur morskich" pt. „I żółwia łapie się na lasso" — cena zł 4.

Poza tym hoduję chomiki syryjskie (miałem ich 57 sztuk) oraz koty. Jestem oprócz tego filatelistą.

Proszę o listy i wymianę doświadczeń.

*

No i proszę. Taki ładny list, a adresu zwrotnego ani w liście, ani w kopercie nie ma. A zatem, drogi Kolego z Warszawy 39, podaj adres na kopercie — nie zaginiesz w listów stercie.

NACZELNIK URZĘDU
POCZTOWEGO
„SUPERSAM"

CHYTRY POMYSŁ

Wielu zbieraczy metalowych odznak i znaczków ma kłopoty z ich przechowywaniem. Odznaki chowane do pudełek gubią się prędko, a gdy chcemy jakąś z nich znaleźć, musimy wyrzucać zawartość całego pudełka. Aby tych nieprzyjemności uniknąć, należy zrobić sobie wygodną teczkę-album.

W tym celu trzeba dwie wewnętrzne strony okładki od bloku rysunkowego nr. 2 wyklejć filcem albo grubym suknem. Na krawędzie, żeby się nie strzępiły i żeby odznaki nie zostały przygniecione przez drugą stronę, naklejamy listewki z tektury. Obie połówki związujemy i teczka gotowa.

Grzegorz Drożdż
Poznań
Kniewskiego 24 a m 17

TA KSIĄŻKA

jest już do nabycia w księgarniach. Kosztuje 35 zł. Można ją zamówić za zaliczeniem pocztowym pod następującym adresem: Salon Wydawnictwa „Iskry", Warszawa, ul. Smolna 11/13.

NACZELNIK URZĘDU
POCZTOWEGO
„SUPERSAM"

...u do Spraw Hobby (c.d.)

...dalszy)

Pabianice, ul. P. Skargi 30 — hodowla kaktusów. 27. **Jan Krzysztof Adamkiewicz** — Poznań 5, ul. Wybickiego 16—20 — historia. 28. **Zygmunt Besler** — Poznań, ul. Calliera 8-2 — książki historyczne. 29. **Andrzej Ogrodowczyk** — Kowale Pańskie, pow. Turek, woj. Poznań — „bezkrwawe łowy" (fotografie zwierząt). 30. **Jerzy Dyksa** — Włodawa, Rynek 35, woj. Lublin — hodowla królików.

Albo przytoczę inne fakty. Jedna z koleżanek nie napisała polskiego. Pierwszą lekcją był język rosyjski, więc ona (nazwijmy ją Teresa) przyszła i mówi, żeby jej pożyczyć zeszyt, to sobie przepisze na lekcji. Kiedy się dowiedziałam, że na lekcji, to powiedziałam jej, że dostanie zeszyt na przerwie. Zaczęła prosić, żeby teraz. Dałam, ale uprzednio wymusiłam na niej słowo, że na lekcji najwyżej przeczyta to wypracowanie. Teresa siadła w pierwszej ławce, tuż przed stolikiem nauczycielki. Rozłożyła mój zeszyt, swój i trzeci od rosyjskiego. Wyciąga pióro; myślałam, że [illegible] — przecież dała mi słowo!

Zaczęłam ją szturchać linijką, kiedy napisała już trochę. Znowu zaczęła obiecywać „gruszki na wierzbie" — jak się okazało, bo przepisywała dalej. Taka scenka powtórzyła się parę razy. Czy miałam jej zabrać zeszyt?

Przecież przeszkadzała nauczycielce, sobie też. W pewnej chwili coś szepnęłam koleżance z ławki i jednocześnie usłyszałam: „Co to za odpisywanie"? Po czym mój i Teresy zeszyt — powędrowały do torebki nauczycielki. I teraz ani ja, ani ona nie miałyśmy zadania domowego.

Okazało się, że nauczycielka rosyjskiego dała zeszyty wychowawcy, a jednocześnie poloniście. Prosiłam Teresę kilka razy, żeby mi oddała zeszyt. Nie odpowiadała. Już kilka dni pisałam na kartce Teresa nie miała ochoty ani poprosić wychowawcę o zwrot zeszytów (gdyby nie oddał, wcale nie dziwiłabym się), ani nie zdradzała ochoty odkupienia mi zeszytu. Ten stan rzeczy ciągnął się do ferii. Ostatniego dnia przed feriami znowu upominałam się o zeszyt. Teresa „wybuchnęła". Krzyczała głośno, że nie ma zamiaru mówić wychowawcy, by zwrócił zeszyty. Bała się chyba krzyku. Ale na mnie nie bała się krzyczeć i to mnie „zatkało". Teraz poczułam się całkiem niewinna. Choć wiem, nie powinnam była dawać jej zeszytu. Tyle się przecież ciągle trąbi, że ściąganie to nie pomoc, tylko coś w rodzaju antypomocy i utrudnianie nauki.

Jak się w takich sytuacjach opierać? Czy jest jakiś sposób, żeby skutecznie odpierać ataki naciągaczy na ściąganie? Trzeba, żeby wszyscy dobrzy uczniowie stawiali czoła pasożytom. Moim zdaniem w pojedynkę nic się tu nie zdziała, bo taki „bumelant" myśli sobie — jak nie jeden kozioł ofiarny, to się znajdzie drugi. Bumelanci tacy mają najczęściej długie i ostre języczki — żmijowate i mówią zwykle parę ordynarnych słówek na tego, co nie chciał być kozłem ofiarnym. I wtedy cześć! Jeżeli ktoś nie chce być nazwany „chytrym" — musi dać, na to nie ma rady. Czy naprawdę nie ma rady?

Napiszcie, co robić w takiej sytuacji. Czy zostawić wszystko na łasce losu? — niech się dzieje, tak jak jest. Czy trwać przy swoim? Ja wybrałabym to drugie, ale jeżeli przymiotnik „chytra" się stopniuje? Nie chcę uzyskać tego najwyższego stopnia. A przecież z drugiej strony wolno upomnieć mi się o swoje.

Poruszę jeszcze drugą sprawę, sprawę pożyczania książek. Pożyczyłam koleżance książkę. Nie była to książka w najlepszym stanie, ale zaufałam koleżance, prosząc przy okazji, żeby nie wyjmowała kartek luźnych, bo mogą się pogubić. Była to lektura, w klasie były tylko trzy egzemplarze. Koleżanka trzymała książkę ponad miesiąc. Któregoś dnia poprosiłam, żeby oddała. „Oddawała" mi książkę dwa tygodnie. Jednego dnia: bomba! Przyniosła książkę ale... bez ostatnich 10 kartek. Zaczęło się mozolne znoszenie brakujących kartek, „przynosiły się" te kartki drugie dwa tygodnie.

Moja cierpliwość powoli się kończyła. Aż jednego dnia koleżanka oznajmia mi, że „mamusia spaliła mi te kartki". Żeby nie użyć za bardzo mocnego określenia, nie powiem nic. Ale o mało sobie nie siadłam na ławce. Nie wiedziałam, co mówić...

Wiem, że w klasie mnie nie lubią. To raczej tolerancja opierająca się na wykorzystaniu kogoś i następnie kopnięciu, jak kogoś niepotrzebnego. (rj)

„GOSIA"

Cezary Chlebowski

„NA RATUNEK CICHOCIEMNEMU" (2)

rys. J. Rocki

Walka O CZAS

ZMIANĘ więzienia kapitan przyjmuje z mieszanymi uczuciami. W Pińsku jest potężne gmaszysko z przeszło pięciometrowym płotem, wieżyczkami strażniczymi. Tu usadowił się silny oddział gestapo o bardzo ponurej sławie oraz ponad trzytysięczny garnizon wojskowy. Ale Pińsk to również silna placówka konspiracyjna, gdzie „Wania" czuje się jak u siebie w domu.

Zanim jednak mógł się przekonać o pozytywach nowego miejsca, dały o sobie znać momenty ujemne. Już pierwsze przesłuchanie w wigilię Bożego Narodzenia wskazuje, że Stolin się nie powtórzy. Badają go jednocześnie gestapowcy z Pińska, Brześcia i Równego. Wszystkie zeznania „Wani" z Dawidgródka zostały dokładnie sprawdzone i... oczywiście nie pokrywają się z prawdą. Dalsze utrzymywanie więc weneckiej wersji zeznań na nic się nie zda. Trzeba więc wymyślić coś innego. Pod wpływem całego arsenału wyszukanych tortur kapitan traci kilka razy przytomność i wreszcie po wielu godzinach badania gestapowcy wrzucają poranionego z powrotem do celi.

W noc noworoczną 1943 roku „Wania" gorączkuje i klucznik nie może się dogadać z więźniem, sprawa zaś jest pilna. Wreszcie nad ranem trafia na moment przytomności kapitana. Jest członkiem konspiracji, ma pseudonim „Jelina", otrzymał polecenie nawiązania kontaktu z więźniem i przekazania rozkazu, że „Wania" musi tak pokierować śledztwem, aby przez trzy tygodnie zapewnić sobie życie i pobyt w Pińsku. Kapitan nie jest pewien, czy to nie gorączkowe majaki, ale po godzinie klucznik powtarza to samo.

Po dwóch dniach gestapowcy wzywają kapitana na nowe badanie. Mają pełną satysfakcję, bo po przedwczorajszej nauczce więzień przestał kręcić i zeznaje rzeczy rewelacyjne. Nie jest żadnym Włochem, lecz Niemcem. Jest członkiem antyhitlerowskiej organizacji wojskowej, działającej pod nazwą „Unia Chrześcijańska", w której są zrzeszeni najwyżsi dowódcy armii niemieckiej. Nazwiska wprost szokują. Więzień wymienia daty spotkań, które miał z generałami, podaje ich jednostki, daty przejazdu przez Brześć, miejsce kontaktów.

Szybkie połączenie telefoniczne wprost z gabinetu komendanta więzienia przynosi z Brześcia potwierdzenie zeznań kapitana. Zgadzają się daty, jednostki, nazwiska generałów, a nawet ich adiutantów. Informacje te dotarły do kapitana jesienią 1942 r. od dzielnego Włocha-antyfaszysty, który w tym czasie w punkcie etapowym w Brześciu pełnił funkcję zastępcy komendanta i całym sercem współpracował z podziemiem. Przesłuchujący są już całkowicie przekonani, że mają w ręku ptaszka drogocennego, że trzeba zatroszczyć się o jego zdrowie, przynajmniej przez czas śledztwa.

„Wania" wie, że tyle ma czasu, ile Niemcom potrzeba na sprawdzenie prawdziwości jego zeznań. Nie jest to wiele, zważywszy nowoczesną technikę, ale zawsze trzy, cztery dni zyskał na przygotowanie dalszych „rewelacji".

Wieczorem klucznik — „Jelina" — przyniósł nową porcję wiadomości. Sprawę wydostania „Wani" i towarzyszy z więzienia Komendant Główny Armii Krajowej zlecił „Donatowi-Ponuremu" i ten przesyła kapitanowi pozdrowienia i informuje, że myślą nad tym, aby wszystko było dobrze. Kapitan zna „Ponurego", jego bojowość, a jednocześnie rozwagę. Jeśli „Ponury" podjął się tego zadania i zapewnia, że będzie dobrze, to „Ponuremu" można ufać. Znają się jeszcze z Anglii, byli szkoleni w jednym obozie, współpracowali już po zrzuceniu do Polski.

Od złamania obu kości w nodze minęło zaledwie sześć tygodni z tym, że na początku noga przez tydzień nie była unieruchomiona. Tego, co sam za chwilę zrobi, „Wania" - lekarz nie pozwoliłby zrobić żadnemu ze swych pacjentów, ale „Wania" - żołnierz, musi przejść do porządku dziennego nad zakazami swego lekarskiego wcielenia. Zdejmuje szmaciane opatrunki, podtrzymujące łupki i na słabo zrośniętej, miękkiej jeszcze kości, zaczyna chodzić. Pierwsze kroki wywołują zawroty głowy z bólu, ale zacina zęby i chodzi tak długo, ile tylko może wytrzymać. Potem z powrotem zakłada szmaciane bandaże — będzie nadal przed Niemcami symulował całkowitą niezdolność do samodzielnego chodzenia.

Przy pomocy „Jeliny" zapoznaje się z topografią więzienia. Kompleks budynków leży na zachodnich peryferiach miasta, przy szosie prowadzącej z Łunińca do Brześcia. Okala go czworobok ulic.

Dojścia do więźniów bronią trzy wieżyczki obserwacyjne na rogach parkanu, obsadzane strażnikami na noc, oraz trzy bramy — jedna żelazna w ogrodzeniu zewnętrznym i dwie drewniane w wewnętrznych płotach działowych, wszystkie pilnowane pełną dobę przez wartowników. Przy Cegielnianej odgrodzony od ulicy płotem stoi obszerny bydynek kancelarii więziennej, gdzie obok biur mają swe mieszkania komendant więzienia i jego zastępca, obaj Niemcy.

Na pełnym nadziei wyczekiwaniu schodzi okres od Trzech Króli do 10 stycznia. Wieści zza muru są ciągle te same, czekać — akcja się przygotowuje.

Nie czekają jednak Niemcy. Tuż po 10 stycznia zjeżdża ich do więzienia kilkunastu. Są wszyscy z poprzedniego badania, są też ich zwierzchnicy. Wściekłość ich dosłownie roznosi. Dali się haniebnie podejść. Na podstawie „rewelacyjnych" zeznań więźnia zaalarmowali przyfrontowe jednostki kontrwywiadu, te przesłuchały generałów wymienionych w śledztwie, generałowie poczuli się urażeni, poskarżyli bardzo wysoko i Berlin tak sobie „porozmawiał" z gorliwymi oficerami gestapo, że aż trzeszczało.

Zaczyna się straszliwe bicie, a potem sadzają zlanego krwią na krześle i zaczyna się przesłuchanie. Zaprzeczają wszystkiemu, co zeznał. Domagają się nowych informacji, a przede wszystkim, skąd zna te nazwiska, daty przejazdów, co to jest „Unia Chrześcijańska", kto go namówił do oczerniania dowódców wiernych partii hitlerowskiej. „Wania" jest świadom tego, że dotąd jego życia, dokąd nie powie, skąd wie. Więc oby jak najdłużej nie powiedzieć, oby wytrzymać! Potwierdza część poprzednich zeznań, dodaje nowe szczegóły, nowe nazwiska i coraz częściej mdleje. Cucą go, ale okresy świadomości są coraz krótsze. Zaczyna się walka o każdy dzień, omdlenia są bronią w tej walce.

Mija połowa stycznia i nic się nie dzieje. Niemcy są coraz bardziej rozwścieczeni i „Wania" boi się, że coś się lada chwila może skończyć — jego wytrzymałość lub ich cierpliwość.

I naraz 16 stycznia, „Jelina" opatrujący rany kapitana, mówi:

— Jutro niech się pan ciepło ubierze. A ja wezmę zwolnienie lekarskie. Teraz proszę spać.

Jak tu spać po takiej wiadomości? Więzień spędza bezsennie całą noc, z niecierpliwością czeka „tego" momentu przez cały styczniowy dzień.

Cdn.

Błękitny DYM i... ALKOHOL

Dziś chcemy porozmawiać o innym niebezpieczeństwie dla człowieka, o piciu alkoholu pod różnymi jego postaciami — piwa, wódki, wina.

Nie wiadomo, co jest gorsze — czy picie alkoholu, czy palenie papierosów. Ujemne skutki palenia tytoniu ujawniają się zwykle dopiero po upływie wielu lat i stąd nie wszyscy zdają sobie sprawę z czyhających niebezpieczeństw. Picie alkoholu wywołuje w organizmie z miejsca reakcje gwałtowne, wręcz odrażające, które kończą się zazwyczaj tragicznie. Między paleniem papierosów a piciem alkoholu istnieją liczne powiązania. Palenie pobudza do picia i odwrotnie — picie wzmaga chęć palenia. O ile niektórzy palacze nie nadużywają alkoholu, to każdy pijak z reguły pali. Wyrzeczenie się picia jest równoznaczne z rzuceniem palenia papierosów.

Co nam „daje" alkohol?

Niestety, nic dobrego. Kto chce wierzyć uczonym, to dobrze, innych pasem nie będziemy przekonywać. Zostało dowiedzione, że wypity alkohol jest natychmiast przyswajany przez organizm. Jedna trzecia z ogólnej ilości wypitego alkoholu wchłonięta zostaje przez żołądek a reszta w jelitach cienkich, skąd za pomocą krwiobiegu rozprowadzony jest po całym organizmie. Ale najważniejsze, to poznać, jakie działanie ma na organizm człowieka alkohol.

Wypicie 80 gram wódki powoduje pobudzenie niektórych ośrodków naszego systemu nerwowego (patrz rysunek). Człowiek staje się nadmiernie podniecony i nienaturalnie wesoły.

Spożycie 170 gram wódki powoduje już zaatakowanie dużych obszarów mózgu (na rysunku część zakreskowana), szczególnie tych obszarów kory mózgowej, które decydują o naszych ruchach. Objawami są wówczas ruchy gwałtowne, nieskoordynowane, zostaje zachwiana równowaga, słowem człowiek się zatacza.

Po wypiciu 350 gram wódki zaatakowane zostają w mózgu centra emocjonalne. Człowiek staje się wylewny i skory do zwierzeń.

Jeśli natomiast człowiek wypije 470 gram wódki (prawie pół litra), traci zdolność logicznego kojarzenia zdarzeń. Zaczyna mówić bez sensu. Poza tym oczy zachodzą mgłą, utrudnione jest widzenie.

Prawdziwa tragedia zaczyna się po wypiciu 700 gram wódki. Człowiek wtedy staje się nieprzytomny, nie przyjmuje żadnych bodźców z zewnątrz.

Po spożyciu 1000 gram wódki (1 litr) cały mózg zostaje zaatakowany i następuje śmierć.

Przytoczone powyżej reakcje na alkohol nie są oczywiście jedyne. Bywają ludzie, którzy po wypiciu wódki wpadają w szał niszczenia, inni stają się melancholijni, płaczliwi. Ponadto śmiertelna dawka alkoholu jest różna dla każdego organizmu, a dla człowieka młodego - dwukrotnie niższa.

Pijący alkohol na ogół spożywają takie ilości, które mają ich wprowadzić w dobry nastrój. Twierdzą przy tym, że parę kieliszków wódki nikomu nie zaszkodzi. Jest to oczywiście kłamstwo. Każda ilość wypitego alkoholu powoduje szkodliwe zmiany w organiźmie, a dla młodego organizmu jest wręcz bardzo groźna. Alkohol atakuje przede wszystkim centralny układ nerwowy, łącznie z mózgiem, pozostawiając trwałe zmiany.

Kto więc w dalszym ciągu będzie miał odwagę zatruwać się — można go nazwać samobójcą.

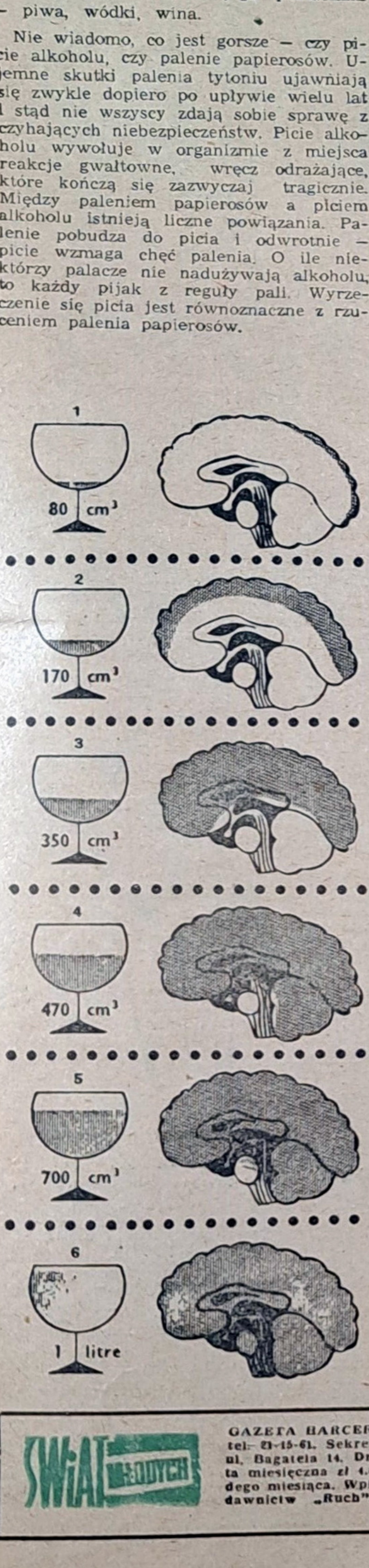

Świąteczny konkurs SPORTOWCY 1966 ROKU zakończony

Aż 22.926 naszych czytelników nadesłało odpowiedzi, a w tym olbrzymia większość prawidłowych.

Powołaliśmy specjalną komisję, która wylosowała następujące nagrody ufundowane przez Biuro Prewencji Centrali PZU:

ROWER: L. Gdaś — Lubsza;

RADIOODBIORNIK: L. Radomski — Zalec.

PIŁKI: J. Baja — Głuchołazy; W. Grabiec — Szymki; B. Malisz — Węgorzewo; B. Matusiak — Szczecin; L. Szramka — Gdańsk 12; W. Jarzyński — Płock-Trzepowo; R. Saraczyn — Glinice; R. Fiołek — Bystrzyca Kłodzka; L. Bienias — Wysoki Kościół; Z. Abram — Węgrowiec; T. Sawicki — Wesoła k. Warszawy; M. Trzebiński — Sosnowiec; J. Trojniak — Szybowice; L. Lotko — Rykoszyn; R. Dabas — Chełm Lubelski; T. Wróbel — Kryry 123; M. Dałyk — Szamotuły; R. Brzoskowski — Mierzeszyn; A. Ryszewski — Warszawa; Jan Żrałka — Rzeszów.

ADAPTER: B. Jaworski — Zabrze.

BUDZIKI: D. Kawc yńska — Żnin; G. Branica — Warszawa; A. Głowiński — Elbląg; Kiciński — Osiek k. Sandomierza; J. Mania — Wierzbno 43.

DŁUGOPISY: R. Stopka — Pomianów Dolny; J. Smętek — Konin; E. Ruta — Radzionków 3; J. Kminikowska — Połczyn-Zdrój; Z. Scisło — Warszawa; A. Pysz — Komorowice; L. Dakuta — Pamiątkowo 82; Z. Różnowski — Warszawa 25; D. Martyka — Szczecin 6; J. Śmierzchalska — Radzionków III; L. Pęczek — Kielce; E. Klimek — Gdańsk; Z. Cechelt — Stargard Szczeciński; Cz. Kuchta — Tychy; G. Otrąbska — Warszawa 36; A. Filo — Kraków; A. Pawłowski — Poddębice; Z. Wesołowski — Ludwikówice Kt; I. Drzymała — Gniezno; K. Młynarczyk — Toruń; J. Koliński — Płaseczno 3; K. Kubas — Malawa; R. Bettker — Gniew; Z. Kowalski — Andrzejów; J. Dziuba — Oświęcim 4; B. Płaskocińska — Gdańsk; J. Kawecki — Ruda Wielka; J. Izydorczyk — Łódź; R. Słabisz — Zarów; R. Szewczyk — Jelenia Góra;

Ponadto Komisja postanowiła przyznać albumy o Polsce następującym autorom odpowiedzi:

L. Komorowski — LSRR, wieś Kraszena; J. Karaś — LSRR, wieś Pogiry;

Nagrody zostaną wysłane pocztą.

Tak oto powinien wyglądać wypełniony kupon

	1	2	3	4	5	6	7	8	9	10
SPORTOWIEC										
SPRZĘT SPORTOWY	A	D	F	G	H		C	B	E	J
FRASZKA	f	e	g	c	h	d	j	b	a	i

Na cyrkowej arenie

Cyrk — rzadka to atrakcja, ale kiedy już zjedzie do miasta, nie ma siły, żeby oprzeć się pokusie, by nie przekroczyć jego progu. Bo cyrk ma swój specjalny urok — poczynając od muzyki, jakiej nie usłyszy się ani w kinie, ani w teatrze, poprzez wywołujące huragany śmiechu występy komików i dramatyczne ewolucje na linie akrobatów, a kończąc na tresurze zwierząt. Na zdjęciu fragment przedstawienia cyrkowego w Moskwie — na arenie tresowane psy Engeliny Rogalskiej.

Foto: CAF

ŚWIAT MŁODYCH

GAZETA HARCERSKA — ukazuje się we wtorki i piątki. Redaguje zespół: Red. nacz. JANUSZ DOMAGALIK tel. 21-15-61. Sekretarz redakcji — 28-77-21. Wydawnictwo „PRASA MŁODZIEŻOWA" RSW „Prasa", WARSZAWA, ul. Bagatela 14. Druk Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa", Warszawa, ul. Marszałkowska 3/5. Prenumerata miesięczna zł 4.00, kwartalna 12.00. Wpłaty przyjmują urzędy pocztowe i listonosze wiejscy do dnia 15 każdego miesiąca. Wpłat dokonywać również można na konto PKO Nr 1-6-100020 — Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw „Ruch", Warszawa, ul. Wronia 23 — do dnia 10 miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty.

Zam. 44. T-47

Adres redakcji
WARSZAWA
ul. Mokotowska 24

DROGIE WNUCZKI I SZANOWNI WNUCZKOWIE!

Jak zapewne wnuczętom wiadomo, 31 stycznia obchodziny uroczyście Dzień Babci. Wiadomo również wnuczętom, że babcie dbają o wnucze wygody i przyjemności przez 364 dni w roku. A zatem 365 dzień powinien być dla babci inny niż wszystkie. Role powinny się odwrócić.

W tym uroczystym dniu nie babcie podają śniadanie wnuczętom, tylko wnuczęta babciom, nie babcia sprząta za wnuczków, tylko wnuczkowie za babcię (co jest z całą pewnością mniej kłopotliwe), nie babcia funduje wnuczkom bilety do kina, tylko wnuczkowie fundują babci przedstawienie.

Więc się kłopotami babci nie trapcie
i przedstawieniem uraczcie babcię.

KAROLINKA

Przed usadowioną wygodnie babcią, domownikami oraz zaproszonymi gośćmi występuje Kameralny Zespół Teatralny (KZT):

1. CZERWONY KAPTUREK – wnuczek albo wnuczka w czerwonej czapce lub berecie. W ręku ma siatkę na zakupy, a w siatce: butelkę mleka, jabłka, placki lub ciastka, kwiatek w doniczce i książkę.

2. WILK – chłopiec w stroju chuligana. Pod rozpiętą kurtką ma „wytatuowaną" na koszulce gimnastycznej głowę wilka. W lewej ręce trzyma szczotkę do zamiatania lub miotłę – trzonkiem do dołu. Na szczotce zawieszony jest napis „Gęsty las".

3. BABCIA TEATRALNA – starsza koleżanka lub kuzynka ubrana w długą spódnicę i fartuch, na głowie ma czepek, a na nosie okulary.

4. MYŚLIWY – starszy brat, wujek albo zaprzyjaźniony sąsiad w myśliwskim stroju, z fuzją na ramieniu.

AKT I (i ostatni)

Rzecz dzieje się w pokoju, otwierają się drzwi, wchodzi CZERWONY KAPTUREK. Reszta aktorów ukryta jest za drzwiami w sąsiednim pomieszczeniu.

CZERWONY KAPTUREK *(śpiewa na melodię canta „Była babuleńka z rodu bogatego"):*

Dzisiaj jest dzień babci,
dzień wielkiego święta.
Czerwony Kapturek
o tym dniu pamięta.

WILK, BABCIA TEATRALNA I MYŚLIWY *(śpiewają za drzwiami na melodię refrenu „Była babuleńka.."):*

Ten fakt cieszy nas!
Uśmiechnięte oblicze,
pełen darów koszyczek...
Komu w drogę – temu czas!

CZERWONY KAPTUREK *(śpiewa dalej na melodię canta, wskazując palcem na zawartość siatki):*

Mam dla Babci mleko,
jabłka i placuszki,
kwiatek do wąchania,
książkę do poduszki...

CHÓR AKTORÓW *(powtarza za drzwiami refren):*

Ten fakt cieszy nas... itd.

CZERWONY KAPTUREK *(śpiewa dalej):*

Więc wyruszam w drogę
choć droga daleka...
Już zwlekać nie mogę –
Babcia na mnie czeka...

CHÓR AKTORÓW *(powtarza za drzwiami refren):*

Ten fakt cieszy nas... itd.

CZERWONY KAPTUREK *(maszerując w miejscu – mówi):*

Pamiętam różne Babci przestrogi:
„Nie wlaź w kałuże, nie zbaczaj z drogi,
w mieście przez jezdnię – na drugą stronę –
przechodź, gdy błyśnie światło zielone –
szybko przemknij przez lasu połać,
bo wilka z lasu możesz wywołać.

(Zza drzwi wychodzi WILK i stając obok CZERWONEGO KAPTURKA – mówi żałośnie):

WILK: Nie miałem tatki,
nie miałem matki,
nie miałem nigdy
rodzinnej chatki.
Nie mogę pojeść,
nie mogę zasnąć,
bo nie mam żadnej
Babci na własność.
Kończy się styczeń,
więc z bólu krzyczę:
bo Babci złożyć
nie mogę życzeń...

CZERWONY KAPTUREK:

Wyjmę ci z serca
bolesną zadrę:
Idę do Babci...

WILK: Więc podaj adres!

CZRWONY KAPTUREK:

To niedaleko,
ledwie przez miedzę...

WILK: O twej wizycie
Babcię uprzedzę...
Z dobrego serca –
– nie za pieniądze –
– na uroczystość
Babci urządzę!

(CZERWONY KAPTUREK i WILK znikają za drzwiami. Wchodzi BABCIA TEATRALNA wnosząc kolejno: leżak lub łóżko; koc, poduszkę, stolik krzesło. Na stoliku stawia babkę drożdżową; cukierki, chleb i cztery talerze z różnymi potrawami. Wszystkie te czynności BABCIA TEATRALNA wykonuje w takt piosenki, którą śpiewa za drzwiami pozostała trójka aktorów na melodię „Titina"):

CHÓR AKTORÓW:

Mebluje Babcia chatkę,
ma babkę i sałatkę,
bo do niej na prywatkę
Kapturek idzie już...
Dla wnuczki lub dla wnuka
słodyczy Babcia szuka.

(Rozlega się głośne pukanie)

W drzwi chatki ktoś zapukał...
Ach któż to puka, któż?

(Wchodzi WILK i mówi):

WILK *(do BABCI TEATRALNEJ):*

Mówiąc krótko – między nami –
ja przychodzę z życzeniami...

(Rozsiada się wygodnie za stolikiem zastawionym potrawami i mówi dalej):

Te życzenia są niewąskie:
życzę sobie na przekąskie –
śledź w oliwie, zimne nóżki,
szaszłyk z rożna, gruszki z puszki,
zrazy z kaszą, kaczkę z jabłkiem,
a na deser wrąbię babkę!

(Zajada łapczywie różne potrawy i babkę drożdżową)

BABCIA TEATRALNA *(do publiczności):*

Najpierw mówił – teraz milczy!
Cóż to za apetyt wilczy?!

WILK *(boleśnie):*

Babcia patrzy na mnie czule,
a mnie straszne łapią bóle!
Tu mnie boli, tam mnie gniecie!...

BABCIA TEATRALNA *(do WILKA):*

Idź do łóżka, moje dziecię...

(Układa WILKA na łóżku, ubiera go w czepek i okulary oraz przykrywa kocem)

Ja zakrzątnę się jak pszczółka
i zaparzę w kuchni ziółka.

(BABCIA TEATRALNA wychodzi, a WILK śpi chrapiąc. CHÓR AKTORÓW śpiewa zza drzwi na melodię „Z popielnika na Wojtusia iskiereczka mruga"):

CHÓR AKTORÓW:

Wilk – chuligan – do posiłków
miał ogromny zapał.
Pożarł babkę bez wysiłku,
no i się dochrapał...

(WILK chrapie potężnie)

CHÓR AKTORÓW:

Teraz leży niby struty
już od paru godzin,
a KAPTUREK wytarł buty
i do chatki wchodzi...

(Wchodzi KAPTUREK i mówi do WILKA):

KAPTUREK: Gdzie jest Babcia?

WILK *(budząc się):*
Zjadłem babkę...

KAPTUREK *(groźnie):*
Babkożerco!
A masz w czapkę!
(uderza WILKA po czepku)

CZERWONY KAPTUREK

Nie pantomima, nie według Grimma*)

BABCIA TEATRALNA *(wpadając nagle, woła):*

Gwałtu rety! Wielkie nieba!

CZERWONY KAPTUREK *(całując BABCIĘ w rękę):*

Babciu, witaj!

WILK *(całując BABCIĘ w drugą rękę):*

Babciu, przebacz!

BABCIA TEATRALNA:

Ach, cóż to za dzień szczęśliwy!

(Wchodzi MYŚLIWY)

BABCIA TEATRALNA *(do MYŚLIWEGO):*

A pan kto jest?

MYŚLIWY: Jam myśliwy!

(Śpiewa na melodię piosenki „Odrażający drab" z „Kabaretu Starszych Panów"):

Znam ja Afrykę i Azję,
skwar pustyni, dżungli cień...
Polowałem na okazję
taką jak Babci Dzień!

CHÓR AKTORÓW *(śpiewa refren):*
Zna pustynie, dżungli cień –
czyhał na Babcie Dzień!

MYŚLIWY *(śpiewa dalej na tę samą melodię):*

Więc na koniec mej wędrówki
myśliwego strzela myśl:
ucałuję z dubeltówki
Babunię właśnie dziś!

(Całuje w oba policzki BABCIE TEATRALNĄ):

CHÓR AKTORÓW *(śpiewa refren):*
Myśliwego strzela myśl:
całujemy Babcie dziś!

(Całują BABCIĘ TEATRALNĄ)

WILK *(mówi do publiczności):*
Babcia jest fajna...

CZERWONY KAPTUREK:
Babcia ma racje...

MYŚLIWY *(do AKTORÓW):*
A więc urządźmy
Babci owacje!

CZERWONY KAPTUREK *(podchodzi do Babci Prawdziwej i czyta z laurki):*

Nie za śniadanie podane rano,
nie za pończochę zacerowaną,
nie za przyszyty guzik do bluzki,
nie za omlety i z masłem kluski,
nie za lekarstwo na nasze bóle,
choćby to była nawet rycyna,
lecz za to, że nas kochasz tak czule
i za to, Babciu, że jesteś przy nas...!

CHÓR AKTORÓW *(śpiewa na melodię: „Sto lat")*

Dwieście lat, dwieście lat
niech żyje Babcia nam!
Zły by był bez Babci świat
i źle by było nam!
Jeszcze raz, jeszcze raz –
niech żyje Babcia nam!
Niech żyje nam!

Naszym kochanym – kumplom – wnuczętom w Babci doroczne rodzinne święto dedykujemy to widowisko – W. (wnuczka) CHOTOMSKA i W. (wnuczek) BISKO

Rys. M. Teodorczyk

*)Grimm Jakob (1785–1863) i Wilhelm Grimm (1787–1859) – bracia – językoznawcy. Autorzy znanych niemieckich baśni. Napisali m. in. takie bajki, jak: „Jaś i Małgosia", „Śpiąca królewna" oraz „Czerwony Kapturek", o czym mowa powyżej.